Nelka, piszę teraz normalniejszy list, opamiętawszy trochę. Kaloryfery zrepe-
rowane i częściowo healer na ciepłą wodę, wskutek czego jestem, jak na-
wiata, Sabina, pokojowa mojej mamy, zupełnie zbankietowana. My-
szy nadal hulają pod sufitem i wygryzają w nim dziury, przy które
płatną na mnie strzygąc wąsami. Gdyby nie to, że nic nie piję i że fay
ciennopopielate, byłabym trochę niespokojna. Dziś gościć w postaci
pijaczki i Lasockiego zwalili się na lunch i zeżarli Lohengrina, któ-
rego skubałam przy 3½ g. na sucho, bo sąsiadka, która gotowała
chciała pieniądze z niego, zdaje się trafił. Jako tako po gościach został się
tylko 1 Camel, w paczce po pijaczce oraz jej Bourbon, który zapomniała. Z
Lasockim omówiliśmy jeszcze souvenirs du bal, ale dwoje cudzoziemców nie
dał o nam gadać w rodz. języku, więc rozmowa przeszła na Shéa. Jest to jakieś
nieszczęście, że jak dwóch Polaków dorwie się do siebie, to mówią z takim fe-
rworem i tak się bawią, że wszyscy z zawiścią milkną dookoła, jakby w pol-
skiej rozmowie wytwarzało się jakieś tajemnicze pole magnetyczne. Zau-
ważyłam, że Węgry, czy Rumuni, czy Czesi, czy ktokolwiek inny może swobod-
nie mówić swoim językiem, tylko nie Polacy. Bo nasza rozmowa jest jakaś
napięta od dziwnej elektryczności, która od nas idzie, nie przetłumaczal-
nej na inny język, a która zawsze w obcych słuchaczach wywołuje ciika-
wość i rodzaj zawiści. Włosi mają coś podobnego i Francuzi czasem. Teraz,
gdy zaczynam dochodzić do siebie na gruzach domu i gdy nareszcie mogłam
się wykąpać, zaczynam myśleć. Widać, jak ten Archimedes jestem, co też
gdzieś w kąpieli rozmyślał. Często w nocy, gdy się budzę, myślę, że jestem
u Was i nasłuchuję, czy Babcik oddycha, ale słyszę tylko potężne oddechy
Kaziego i odrazu wiem, że te miechy, to nie Mamcik delikatny. Czasem
mi zapachnie, jak u Was na strychu, albo u dzieci w pokoju. Niby węchu
nie miałam wtedy, a jednak pamiętam, jak u twoich psiąteczek pachnie:
czystą bielizną i Katerem Johnnego i jakimś nieokreślonym, dzieciniso-
wym zapachem świeżości, i widzę tego Johnnego zasmarkanego, z podbi-
tymi oczyma, bitymi nytnemi zarazem, jak u szczeniaka.
Zostałam też stos poczty w domu, że jak tylko nie czerpię wody leżą-
cej się z Kaloryferów przy sufitu, to zaraz siadam i piszę. Napisałam
też natychmiast do Bormana o Dulokę. Teorję swoją, oczywiście na
zasadzie teatromana, nic innego. O Artunie też czystomyślę, i otem,
że go znam tak dobrze, nie znając go przecież wcale. Może to też ta te-
jemnica polskiej rozmowy, której humsz polega przedewszystkiem na
braku hipokryzji. Stąd też pięknie absolutny brak w dziełku Maciejew-
skiego. Gdyby był Szwedem, czy Anglikiem jego nienaturalność bija-
ły na miejscu, wcaleby nas nie raziła i powiedzielibyśmy: jaki mi-
ły! A tak jest po zahrzgiem „Kalibrowców". Muszę te teraz wytłoma-

Sąsiedzi liczą, że będzie jeszcze lepiej!

X

eryć, co Kalibrowy oznacza. Romankaństwie dzieci, a było ich ośmioro wymyśliły by nadawać wszystkim ludziom stopnie, które się nazywały „Kaliby". Rodzice mieli przeważnie niskie, z latami jednak te Kaliby rosły. Niektóre ciotki miały stały Kaliber minus. Gdy I raz zajechałam do Lwowa i Georges przedstawił mnie więcowi sióstr, one były odrazu, że jestem Kalibrowa. Kaliber mój nawet wyrósł z latami. Tak b. się cieszę dla Ciebie, że Ewa właśnie taka Kalibrowa. O Pawła się nie boję, on też będzie Kalibrowy, tylko znacznie później niż Ewa, a to dlatego, że on jeszcze b. potężnie sam nadaje Kaliby ludziom i wcale jeszcze nie wie, co to Kaliber. Ale Ty już wiesz, wolot pojęłaś, prawda? Właśnie, bo sama taka dogłębnie Kalibrowa jesteś. Często myślę o tem, że co do kur pieczonych w potrawce mam to samo, co ja upodobanie oraz o tem, że jak widzę obiem gościa, który nagle prosi o herbatę i owieczkami tego nadaje na ogach, które drobne nie są, bo jeżeli jest obiecane, że i ciała zmartwychwstaną, to znaczy, że te wszystkie przypuszczenia też są warte wiecznego przetrwania. Często też siedzę z Tobą w samolocie i gadam, mówię wszystko, czego powiedzieć nie zdążyłam, cię zle zerkając jednem okiem to przez okno, to na głowę Arturka. Pomyśl, że gdyby nie te cholerne odczyty, / za 5 dni już wyjeżdżam do W-gtonu, a potem do Teli / to wiedziałabym teraz i między jednem zahnięciem myszy, a drugiem, opisałabym wszystko dom Twój, samolot, Ciebie, Bolka, Bronka, Katy, Patsy, Babcię, Maćka, Elę, Kracelitek bez widocznego końca, i ze dziwaczną orkiestrę, która tworzy atmosferę symfonji „dom". Dziś, znając mego gęsiczka wszystkiego / muszę je zamykać a nawet rozdawać, bo nie ma je za co trzymać / dochodziliśmy świetną dla mnie nowinę: Charlotte, pasierbica, zaręczyła się, baba z wozu i koniowi znacznie lżej. Narzeczonego znam na wylot, bo pracował w Neapolu w JRO. Nazywa się Bill Murray, jest z Bostonu, Katolik / pour ce que ça m'intéresse / i Kalibrowy, tak, że aż się boję, że się rozmyśli. Zdaje się, że go nawet poznałaś w Neapolu, bo z Kociakiem G. pracował razem. Otworzyłam na to estońską, ostatnią wódkę czerwonej i przypijałam z Lasockim, he with an understanding twinkle w oku. Już kończę, miał to być list dziękczynny dla Was, ale naprawdę nie wiem, jak Wam dziękować; liczę na Waszą Kalibrowość, czyli na to, że dokładnie wiecie, że macie moją czułość, wierność i przywiązanie rodzinne t. zn. wściekle lojalne wobec Was, średniowiecznie klanowe, if you know what I mean. Mój pobyt u Was to był zjazd charakterów; charowaliśmy się, aż docharowaliśmy się do tego, że b. Was kocham, nawet jeszcze więcej od b. mudnej Patsy / która xx jest jak potrawa, której samemu nie bardzo się lubi, ale którą kochana osoba cenić / xx przekl.

Kl. w rodzinie mieszkać się

Kl. wyżej i dziękuję mi za kilka słowa

Całuję wszystkich i dziękuję za pomoc i przyjaźń

Kochający i wdzięczny Wam Przego 2 w. Gar. Wschd. Wybrzeża Lilka

6-1-52

Mam nadzieję, że Wy mnie też. Mamę o następnym Zjeździe Świat dziękuję Grandzia

xx Pabóchna,
przyrzekam za to ostre
słowo, wiem przecież, że Cię kocham!
Z między wielka całuję.